

Mój przyjaciel Mateusz Piskorski

8 czerwca 2016

Spowiedź Sekretarza Generalnego partii Zmiana.

NA POGRZEBIE ANDRZEJA LEPPERA

O Mateuszu Piskorskim pierwszy raz usłyszałem podczas poprzednich rządów PiS, kiedy Samoobrona była koalicjantem Jarosława Kaczyńskiego. Byłem w szoku, że znalazł się ktoś, kto w inteligenckim sosie przekazuje społeczeństwu idee Andrzeja Leppera. Dwudziestoparolatek w okularach, mówiący spokojnie, zrozumiale, wykładowca na wyższej uczelni. Tak, to musiało boleć wrogów Samoobrony, bo przecież łamało jej wizerunek jako partii ludzi niewykształconych, nieobytych, czy też „oderwanych od pługą”. To ostatnie określenie używane przez naród, który w znakomitej większości właśnie od chłopów się wywodzi – mówi nam niestety dużo o nas samych...

Kapitalizm doświadczył mnie bardzo szybko, zanim zdołałem wypowiedzieć inne słowa niż „mama” i „tata”. Pod koniec lat 80., gdy na tym świecie żyłem ledwo pół roku, moja matka musiała wyjechać za granicę, byśmy z rodzeństwem mieli co jeść. W moim mieście, Mielcu, parę lat później doprowadzono do upadku fabrykę samolotów, przez co w końcu i mój ojciec stracił pracę. Podskórnie czułem więc, już jako kilkunastolatek, że Samoobrona wyraża właśnie mój gniew, ale nie przemawiała do mnie forma, w jakiej robili to liderzy tego ruchu. Dopiero Mateusz Piskorski „tłumaczył” mi to „po miejsku”.

W 2009 roku, jako 21-latek, uznałem, że plan przesunięcia SLD na pozycje antykapitalistyczne może się nie udać, i że może warto wejść w struktury Samoobrony, by poznać Leppera, Piskorskiego i odbudować tę partię. Niestety samego Mateusza udało mi się poznać dopiero na... pogrzebie Andrzeja Leppera,

którego śmierć była dla mnie ogromnym ciosem. Zamieniłem wtedy z Piskorskim kilka słów na temat pracy magisterskiej, koniecznie chciałem nawiązać choćby krótki kontakt.

Pół roku później Mateusz był w Krakowie, gdzie opowiadał o wojnie domowej w Syrii. Do dziś pamiętam, jak po tym spotkaniu podszedł do mnie i nie pozwolił mi się nacieszyć z poznania swojego idola. Od razu przeszedł na „ty”. Rozmawialiśmy o sposobie na odbudowę Samoobrony i zaraz po tym, jak skończyłem studia, przeniósłem się do Warszawy, by rozpocząć pracę jako rzecznik prasowy ZZR oraz partii. Minęły jednak dwa lata i nie przyniosło to efektu. W Samoobronie brakowało już potencjału, ważniejsza była „dotacja z ministerstwa”.

I RUSZYLIŚMY W KRAJ

Stosunkowo wcześnie, bo jeszcze w 2013 roku, snułem plany założenia nowego ruchu. Na przestrzeni lat działalności publicznej poznawałem młodszych i starszych ludzi z całego kraju, którzy podzielali podobne przekonania. Idee wyzwolenia Polski od rządów atlantyckiej agentury i pchnięcia Ojczyzny na tory sprawiedliwości społecznej. Mateusz był jednak sceptyczny, chyba był przywiązany do Samoobrony, nad którą tyle lat pracował. Zrozumiałe.

W końcu przyszło referendum na Krymie. Och tak, to straszne referendum, które wychowankowie amerykańskich fundacji opisują jako przeprowadzone „pod kolbami karabinów”. Jakież to dziwne, że przytłaczająca rosyjska większość głosuje za powrotem do Rosji. Wtedy rzuciły się na Piskorskiego polskojęzyczne media i wtedy pomyślałem, że albo teraz, albo nigdy. Bodaj całą noc siedziałem nad rozpisaniem planu powołania partii i przedstawiłem go Mateuszowi, jednocześnie proponując, by sam sprawdził, jaki będzie odzew. Namówiłem go, byśmy objechali cały kraj ze spotkaniami nt. Polskiej Polityki Wschodniej. Geopolityka to oczywiście nie wszystko, ale większość sceptycznych wobec neoliberalizmu Polaków podziela też nieufność wobec zbytniego uzależnienia Polski od zachodu.

Logiczne.

I ruszyliśmy w kraj. Po większych i mniejszych miastach. Po każdym spotkaniu siadaliśmy z organizatorami i rozmawialiśmy na tematy polityczne, praktycznie zawsze znajdowaliśmy wspólny język i pozostawialiśmy w kontakcie na wypadek gdyby udało mi się Mateusza przekonać do nowej inicjatywy. Jeszcze bez jego wiedzy rozmawiałem z wieloma działaczami społecznymi, nie kierując się uprzedzeniami na temat tego, czy dany człowiek jest bardziej lewicowy, czy prawicowy. Bo i co to w Polsce znaczy? „Lewicowy” rząd potrafił prywatyzować wszystko, co się da, a „prawicowy” błaga o stałą obecność wojsk okupacyjnych. Projekt Zmiana odróżnia się od innych tym, że łączy ludzi podpisujących się pod programem, nie ideologiami. To projekt wielonurtowy w określonych ramach działalności politycznej, społecznej, ale też i zawodowej.

Data powstania Zmiany to nie jest, jakby tego chcieli „smutni panowie”, polecenie agenta wywiadu rosyjskiego/chińskiego/irackiego etc., ale konieczność spowodowana artykułem w „Rzeczpospolitej” w grudniu 2014 roku. Po tej publikacji przez miesiąc odbieraliśmy maile i telefony od chętnych do działania i trzeba było już ruszyć z pracą, by nie wytracić zapału ludzi.

To, co zaskakiwało we współpracy z Piskorskim, to jego nastawienie. Nigdy nie wydawał mi poleceń, o wszystkim potrafiliśmy dyskutować, był od początku otwarty na różne inicjatywy. Większości ludzi ze Zmiany nawet nie znał, ale wiedział, jak dzielić obowiązki, i zawsze ich wysłuchiwał. Zmiana jest zarządzana merytokratycznie – każdy robi to, w czym jest dobry. Wreszcie, do Zmiany ludzie nie przyszli po to, by za parę miesięcy siedzieć na stołku, ale ci, którzy autentycznie wierzą w konieczność proponowanych przez nas reform. Świadomie wystąpiliśmy przeciwko kotwicom systemu III/IV RP, bo jesteśmy przekonani, że Polska od 1989 roku prowadzona jest na skraj przepaści.

PANOWIE Z ABW NAS NIE ROZUMIEJĄ

Prawie półtora roku blokowania rejestracji Zmiany nie zniechęciło naszego lidera zamknięto w areszcie, zresztą pod zupełnie absurdalnym zarzutem. Przeciekające co jakiś czas informacje nt. śledztwa tworzą obraz żywcem zerżnięty z Kafki.

„Agenturalność” Mateusza ma polegać na „wpływowaniu na opinię publiczną” (czyli to, czym zajmuje się każdy ruch polityczny), „spotykaniu się z agentami służb” (bo przecież każdy agent przedstawia się jako agent) czy też „organizację szczytu antyNATO” (bo przecież jesteśmy już jego „wschodnią flanką”, a nie żadną tam Polską).

Panowie z ABW nas nie rozumieją. Pytania przez nich zadawane sprowadzają się tylko do jednego, do jakichś mitycznych pieniędzy. Przyznam się szczerze, że podczas przesłuchania „powiedziałem więcej, niż wiedziałem”, bo pytano mnie o sprawy dla mnie osobiście trzecio- albo i czwartorzędne. Naprawdę nie notowałem tego, czy dane ulotki bądź baner kupowałem ja, Mateusz czy ktoś inny, i kto z członków partii przekazał na dany materiał więcej pieniędzy. Nie po to je robimy.

Kominiarki agentów PiS-owskiej policji politycznej skrywają pod sobą smutny obraz człowieka późnego kapitalizmu, są symbolem redukcji polskości do wartości materialnych. Oskarżający Mateusza tak naprawdę oskarżają samych siebie, to freudowska projekcja. Dla tych wszystkich prokuratorów, dziennikarzy i komentatorów pieniądź jest jedyną istotą egzystencji i nie są w stanie pojąć, że ostał się w tej Polsce ktoś taki jak my, kto inaczej postrzega rzeczywistość.

Nie wiem, co stanie się z moim przyjacielem. Nie wiem też, co stanie się ze mną, bo o tym przecież nie decyduje już Warszawa, a Waszyngton. Wiem jednak, że za nami stoi historia, a ta przyzna nam rację i zapamięta właśnie Piskorskiego, a nie anonimowych wykonawców woli okupanta.

Chyba największym paradoksem całej tej sytuacji jest to, że w

tę „prorosyjskość” pchnął mnie osobiście nie kto inny, ale właśnie przywódcy państwa „polskiego”. Szaleńcy, którzy chcą nas doprowadzić do masowego samobójstwa poprzez wywołanie wojny z Rosją, każą każdemu patriocie myśleć przecież przeciwnie. I tym się właśnie kieruje Mateusz Piskorski w swojej pracy na rzecz poprawy stosunków między naszymi krajami.

Właśnie fakt, że między Moskwą a Warszawą w historii nie zawsze było dobrze – czyni tę działalność godną uznania.

Autorstwo: Tomasz Jankowski

Źródło: pl.SputnikNews.com